

# Hysteria

Losy pewnego  
dziennika

Thaurdor



Graphics by gloomy

Hysteria is everywhere

# PROLOG

Słońce chyliło się już ku zachodowi. Czerwoną smugą rozświetliło niebo. Zbliżało się ku Trzem Kolumnom Zachodu, obejmując je swym czerwonym uściskiem. Olbrzymie kamienne konstrukcje spinały swą potężną klamrą niebo i ziemię. Ich podstawa nikła w ostrych labiryntach gór Wysokich nieprzebytych (zwanymi także Wielkimi), a głowice skryte były w chmurach. Daleko na wschodzie, zatopione w mroku, leżały Trzy Kolumny Wschodu o korzeniach nikiących w zimnych wodach oceanu Któregodnaniabyłowidać (zwanym także Głębokim). Na północy widniały Trzy Kolumny Północy, oplątane niczym bluszczem domkami Miasta Kamiennych Brzóz – najlepszego miejsca by poznać moc kultury i zwyczajów Krainy, ale także moc prawego sierpowego miejscowych zbirów, którzy nadzwyczaj szczerze obdarzają nimi przejezdnych. Na południu zaś wznosiły się Dwie i Pół Kolumny Południa. U ich stóp piętrzyły się skalne głazy i jałowe pustkowia, pozostałości po pewnym kataklizmie, o którym powiemy szerzej za chwilę. Wszystkie Jedenaście i Pół Kolumny (zwane także Niepełnym Tuzinem) były tak stare, że nawet najwięksi mędracy mogli tylko przypuszczać po co zostały wzniesione. Pośród wielu hipotez znaleźć można i stwierdzenia, że kolumny były fantazyjnym elementem dekoracyjnym, wabiącym turystów, żadna nie wyjaśniała przyczyny ich wzniesienia. Tylko jedna rzecz była pewna, gdy doszło do Wielkiego Załamania i Nedim Szarobrody w swojej pysze i zadufaniu złamał Trzecią Kolumnę Południa to echa pandemonium, który wtedy rozpętał słycać do dziś. Spadające fragmenty Kolumny wryły się w ziemię niszcząc najwspanialsze podówczas królestwo – Oir'in Rio. Tak powstała jałowa kraina zwana Kolumnią, gdzie rzadko kto się zapuszcza z powodu ilości dzikich stworzeń, które upodobały sobie tamte tereny. Oczywiście jest pewien procent odszczepieńców, którzy przemierzają Kolumnię w poszukiwaniu sławy i bogactw, przy okazji będąc ruchomymi jadłodajnikami dla tamtejszych drapieżników. Dokarmiane bestie tym bardziej nie chcą się z tamąd wynieść. Wielkie Załamanie miało także inne następstwo, na tamte czasy datowane jest pojawienie się dziwnej rasy,

która sama siebie zwała Wyższymi, powszechnie jednak znani byli jako elfowie... Po Wielkim Załamaniu któryś z mędrców zdecydował, że Kolumny trzeba pozostawić w spokoju, a jedynym ich wrogiem pozostała nieuchronna erozja. Tak właśnie w wielkim skrócie przedstawia się historia Krainy, która właśnie w tym momencie układa się do snu... ale jak przystało na początek opowieści nie może to być sen spokojny...

# Rozdział 1

*O Bisheven, me Bisheven  
Tyś najwspanialsze z miast  
Two wystawne ulice  
W złoto i brylanty strojne  
Kuszą i zadziwiają przejezdnych  
O Bisheven, lube Bisheven  
Tyś perłą wśród morza marności  
Koncentracją wśród nieścistości  
Siłą pośród słabości  
O Bisheven, me Bisheven  
Cni ludzie w twych progach  
Życzliwi i dumni  
Ku twoj chwale  
Ku twoj przyszłości, kroczą dumnie*

*(Wiersz znaleziony przy ciele poety samobójcy,  
zabił się, gdyż nie mógł się pogodzić z faktem, że kłamał)*

Leniwie zza horyzontu wypłynął księżyc. Swą bladą poświatą przejrzał się w spiżowych dachach Konsulatu. Załśnił w długich obitych, ciemnym drewnem oknach. Wreszcie ze szczytu nieba spojrzął na całość, na monumentalną bryłę budynku. Tak, budynek wyróżniał się. Konsulat był najczystszy budynek w okolicy. Morze małych, skartowaciałych chat otaczało go ze wszystkich stron. Architekci kreślący plany tych domków byli albo ślepi, albo złośliwi, gdyż pokraczne konstrukcyjki z ledwością utrzymywały się, będąc groźba dla ich mieszkańców, czasami zawalały się, znaczy przeważnie. Jeżeli w pobliżu było coś na tyle lśniącego by móc przyjąć księżycowego gościa, to albo zostało skradzione, albo zdewastowane albo po prostu stało się zbyt brudne by stać się celem do dwóch powyższych. Tu właśnie zaczniemy naszą opowieść, a dokładniej przy jednym ze skrzydeł Konsulatu. Tym, przy którym, dziwnym trafem, nie ma dziś strażnika

( ). . . .

Ciemna postać wyłoniła się zza starego, powkręcane go w różne strony budynku z zapadniętym do wewnątrz dachem. Jednym susem doskoczyła do muru otaczającego Konsulat, szybkim, badającym ruchem odkryła wypustki po brakujących cegłach. Ich zniknięcie pokryło się z nagłym wzrostem cen skupu cegieł. Korzystając z tego udogodnienia istota wspięła się na wysoki porośnięty mchem mur. Ostrożnie wyłoniła się z za krawędzi. Kamienna posadzka wypełniała ponury dziedziniec, nad którym wznosiły się czarne okna, spoglądające swymi wąskimi oczyma na samotny kiel, który wyrastał z centralnej części podwórza – na środku wznosiła się strzelista kolumna pokryta tajemniczymi inskrypcjami. Cień miękko wylądował na kamieniach i przywarł do jednej ze ścian. Nasłuchiwał. . . Z oddalanej o jedną długość podwórza budki wartowniczej słysząc było wesołe śpiewy, to strażnicy wznosili toasty na urodzinowym przyjęciu Jashkina Niszacza, dozorca, który słynął ze swej czujności. Niestety ilość spożytego wina i ogólna atmosfera skutecznie przyciemniły mu umysł, nie był on jednak wyjątkiem, reszta wartowników podzielała jego stan. Wstyd, szef byłby zły, ale przecież nikt nie wiedział o tym przyjęciu, o tej chwili zapomnienia. . . . Niestety, parę osób było dobrze poinformowanych, a na brzdęk Imperialnych Florenów, niejedne już usta sprzedały matkę. Włamywacz przeciął dziedziniec umiejętnie wymijając magiczne alarmy, które w postaci niebieskawych, ledwo zauważalnych płomyczków spoczywały na bruku. Zatrzymał się przy małych drzwiczkach, które schowały się między dwiema kolumnami bogato występującymi w tej części dziedzińca. Drzwiczki nie posiadały klamki, a oczywiste jest, że były zamknięte. W miejscu klamki widniała płaskorzeźba w kształcie małego węża, który zjadał własny ogon. Postać przyłożyła do niego palec wskazujący i prawie bezgłośnie szepem wypowiedziała magiczną formułę. Delikatny powiew wiatru poruszył ciemne

kosmyki włosów wystające z pod purpurowej chusty okrywającej twarz. Drzwi z cichym skrzypem ustąpiły. Od razu dało się wyczuć charakterystyczny zapach. Zapach, który towarzyszy każdemu skrybie, wyczuwany tylko w miejscach gdzie sztuka kaligrafii jest rzeczą powszechną (mało jest takich miejsc w Krainach) – zapach atramentu i starego pergaminu. Złodziej wsunął się do środka ostrożnie zamykając za sobą drzwi. Ogarnął wzrokiem otaczającą go ciemność. Następnie wzniosł jedną dłoń i mamrocząc, wykonał tajemniczy gest. Na dłoni uformowała się niewielka zielonkawa kula. Swą poświatą odkryła stare zwoje pergaminu walające się po całym pomieszczeniu. Ujawniła także mały korytarzyk, który wąskimi, poniszczonymi schodami wspinał się stromo w górę.

–Niech prowadzi mnie Tve światło. . . – wymamrotał, w tej samej chwili zielona sfera ruszyła w stronę schodów. Postać podążyła za kulą. Na szczycie rozpościerała się rozległa, okrągła sala. Przez wielkie okna wpadała mleczna poświata rozchodząca się po rzędach regałów roztawionych w równych odstępach i skierowanych ku centrum pomieszczenia. Każda półka zawierała tajemnicze pisma, najdziwniejsze myśli, które pojawiły się w głowach ludzi i innych istot zamieszkujących Krainę, a które były zbyt śmiałe by ujrzeć światło dzienne. Rewolucyjnych proroków „przekonywano” o błędności ich teorii, a ich spuścizna składowana była w Konsulacie. Imperium bardzo dbało o to, by jego obywatele w jednolity sposób postrzegali aspekty świata. Właśnie w tę mieszankę wizji apokaliptycznych, ksiąg magicznych, zwoi wróżbiarskich i tanich romansideł zapuściła się mała, zielonkawa sfera. Włamywacz ruszył za nią. Długo wędrował pośród zakurzonych półek, olbrzymie okna w milczeniu przypatrywały się jak przybysz, prowadzony przez zielonkawy płomyk niebezpiecznie zbliża się do centrum biblioteki. W miarę wędrowania wzdłuż regałów eksponaty zaczęły przybierać bardzo złowrogie kształty. Obita w czarną skórę księga straszyla rogatym gargulcem z okładki. Po bliższym przyjrzeniu zauważało się, że gargulec przystrojony był w czapkę kucharską, a napis pod obrazkiem głosił Przyrządź sobie DIABELSKO pyszne danie. Książka znalazła się w Konsulacie po tym jak podczas rodzinnego obiadu przygotowanego według zawartej w niej receptury banda stworów niewiadomo skąd przybyłych, posiliła się biesiadnikami. . . Nagle postać zatrzymała się – sfera przylgnęła do jednej ze ścian, a po krótkiej chwili, czymś speszona udała się w inną stronę. Przybysz dotknął ściany, nie pomylił się – nic nie sprawiało wrażenia, że było to coś innego jak ściana. Wszystkie zmysły mu tak mówiły ale jednak, przecucie nakłaniało do czegoś innego. Wiedział, że trzeba słuchać przecucia. Wskazującym palcem zatoczył krąg na ścianie. Nagłę, mur przed nim zaczął falować. Powoli, niczym jakaś wielka kotara rozsunał się na boki poczym rozplynął w powietrzu. Włamywacz spojrzął w nowo odkryte przejście. Zakłęcie chroniło najstarszą, centralną część biblioteki. Tu regały się kończyły. Każdy eksponat spoczywał na osobnym piedestale, chroniony tak potężnymi zaklęciami, że i Najpotężniejszy z Magów miałby

spory problem z ich rozproszeniem. Teraz przybysz skierował się w stronę jednego z nich. Podwyższenie stało na uboczu. Z daleka wyczuwalna była ogromna moc emanująca z przedmiotu. Każdy krok stawiany był z wielkim trudem, doprawionym ogromnym lekiem, lękiem który przeszywał ciało, paraliżował zmysły. . . Sam zaś przedmiot był małym oprawionym w jasną tkaninę dzienniczkiem. Wiadomo jednak, że niepozorne rzeczy kryją w sobie niewyobrażalną moc tak jak Wielkie Buuum, pigułka nie większa od ziarnka grochu sprzedawana w jednym ze sklepów w Mieście Kamiennych Brzóz. Zaprzestano dystrybucji po tym jak miejscowe rozrabiaki bawiąc się Wielkimi Buuumami zrównały z ziemią całą dzielnicę. Tak, potężna siła wydzielająca się z dzienniczka. Teraz włamywacz wyciągnął z kieszeni małe zawiniątko. Przechylił je, na rękę wysypała mu się odrobinka czerwono błyszczącego pyłu. Skierował dłoń w stronę piedestału i dmuchnął. Pyłek powoli wzniósł się w powietrze, leniwie przesunął się w stronę książki. W tym momencie normalny pyłek stał się nienormalny. Rozjarzył się krwistą czerwienią, drobinki przyjęły określony kształt. Teraz w stronę podwyższenia leciał ogromny, rozżarzony klin. W tej samej chwili wokół książki pojawiła się przejrzysta, lustrzana ściana, po której biegały refleksy niebieskiego światła. Klin przyspieszył i z impetem wbił się w zakłęcie ochronne. Po pomieszczeniu sypnęły się metaliczne odłamki, które natychmiast zamieniły się w biały dym. Owemu wydarzeniu towarzyszył błysk, który wypełnił pomieszczenie, wszystko działo się jednak w głębokiej ciszy, bardzo dziwnej jak na tak pirotechniczny pokaz. Następnie blask opadł zabierając ze sobą klin i zakłęcie ochronne. Jedyłą po nim pozostałością była osmolona podstawa podwyższenia i wznoszące się gdzieś stróżki dymu. Włamywacz stanął naprzeciw tajemniczego dziennika. Postąpił krok naprzód. W tym momencie milczące dotąd okna przemówiły. Mówiły wszystkie, wybuchnęły przeraźliwym krzykiem. Kawałki szkła tańczyły w powietrzu by błyszczącym deszczem opaść na posadzkę. Czaszka złodzieja prawie eksplodowała. Kakofonia porównywalna tylko z mocą goblińskiego zespołu ludowego rozdzierała trzewia. Każde okno wypełniło się jasno niebieskawym światłem, jasność wlała się do pomieszczenia pochłaniając grubo wyścielone ciemnością sale. Włamywacz spojrzął w górę. U sklepienia sali z niebieskiej światłości wyłoniła się jakaś postać. Była to kobieta, niezwykle urodziwa warto dodać, pasująca do wszystkich standardów Tajemniczych i Niespodziewanie Pojawiających się Kobiet. Uroku dodawały jej zwiewne, również niebieskawe szaty powiewające w rytm niewidzialnego wiatru. Szatom akompaniowały długie, jasne włosy, które otaczały ją z każdej strony, między kosmykami pobłyskiwały, diamenty. Ich blask wydawał się jednak uroda polnego kamienia w porównaniu z niesamowitym licem istoty. . . Duże, wypełnione tajemniczą mocą oczy patrzyły na stojącego intruza. Postać zdawała się unosić w powietrzu, stopy jej nikły jednak w błękicie. Powoli z wielką gracją przybliżyła się do złodzieja, kakofonia na ten znak rozmyła się znowu w ciszę. Uderzony niesamowitością zjawy wł-

mywacz zrobił to co robi każdy włamywacz gdy zostaje wykryty, próbował nie nachalnie, ale dość stanowczo oddalić się z pola rażenia ewentualnego ataku, gdyby nagle okazał się godny bycia celem strzeleckim. Niestety spojrzenie zjawy skutecznie unieruchomiło go. Wręcz przeciwnie, czuł niezwykłą potrzebę obcowania z tajemniczą istotą, zrobił więc krok naprzód. Między kosmykami diamentowych włosów majaczyła spokojna mina zjawy. Podobną miałby pewnie pająk czekający na ofiarę, gdyby tylko Matka Natura obdarzyła by go odpowiednim narzędem. By oszczędzić nam cierpień poczciwy pająk wygląda tak jak wygląda. Tajemnicza postać przemówiła, każde jej słowo uspokajało, niczym kojące lekarstwo wlewało w serce spokój i radość:

–Po cóż tu przybyłeś nieznajomy, czegoż szukasz w tych niegościnnych tobie progach. Gdyż każdy róg tu twym wrogiem, każde drzwi pułapką. Przybyłeś tu szukać swej zguby? Cóż za szaleńcem jesteś skoro w tak przerażające miejsca się zapuszczasz, by esencje zniszczenia skrać?

Po pierwszym szoku obcowania z tak nierealnym bytem włamywacz zdawał się ochłonać. Teraz, nadal wpatrując się w niesamowite, głębokie niczym dwa jeziora tektoniczne oczy myślał o czym innym. Sprawiał wrażenie zagubionego, ale został bardzo dobrze poinformowany o tym co miało nastąpić. Wiedział także jak wybrnąć z tej sytuacji, postanowił z owej wiedzy skorzystać, jego ręka sięgnęła do kieszeni. Tym razem szybkim gestem cisnął w stronę zjawy kolejną garść proszku. Zjawa zamrugnęła oczyma, na jej pozbawionej emocji twarzy zarysowało się pełne zdziwienie. Oto ona pojawia się w pełni majestatu, otoczona mocą i chwałą, na niebieskim obłoku zniżyła się do poziomu tego marnego podorganizmu starającego się wypełnić swój śmiesznie krótki żywot wartościowymi chwilami. On zamiast bić pokłony niebiańskiemu stworzeniu okazał nie tylko niewdzięczność ale i zwykłe chamstwo! Rzucił w dostojną astralną istotę jakimś piachem!! Powoli regularne brwi przyjęły kształt doliny, by w chwili potem straszyć ostrą formą kanionu. W oczach zjawy zaczęły miotać się błyskawice. Suknia i włosy mocniej zafalowały, chyba zbliżała się burza. . . .

–Marna karykatura życia jak śmiałaś! Twe zachowanie prosi się o pomstę, o karę, która nie może się równać z żadną, zapewniam cię! Katusze, których doświadczysz nie będą się równały z żadnymi znanymi ci rodzajami tortur, twe wyschnięte truchło pozna nowe znaczenia takich słów jak ból i cierpienie! Ja .. ja cię.. – nie dokończyła, gdyż przerwało jej coś bardzo dziwnego, bardzo ludzkiego jak na istotę tak nieludzką. Zjawa zaczęła kichać! I to kichać tak zawzięcie, że całe pomieszczenie wypełniło się odgłosem owego kichania.

–C... co to...co ... był za... proszek – wykrztusiła z trudem między kichnięciami. Cała sala powoli zaczęła blaknąć. Niebieskość, ustąpiła miejsca szarości, a następnie czerności. Również zjawa przybierała podobne odcienie.

Czerń, niczym zasłona omotała ducha i szczelnie zamkniętego ułożyła na ziemi. Włamywacz, po chwili milczenia, podszedł do spowitej w czarny całun istoty. Wystawił w jej stronę spód swej dłoni. Zasłona zaczęła pulsować. Nitka białego światła połączyła dłoń z kotarą. Trwało to dosłownie chwilę, ale było to wystarczająco długo, by rozerwać czerń na strzępy. Na ziemi, skulona, leżała ta sama zjawą, ale jakby obdarta z dawnej świetności i chwały, co nie zmieniało faktu, że piękno jej zostało. Pozostawała w głębokim szoku i jeszcze zmysły nie uświadomiły jej, że przebywa w pozycji leżącej ponieważ machała nogami na wszystkie strony starając wyszukać podłoża. Włamywacz spokojnym krokiem wyminął zjawę, jakby była chora na jakąś bardzo zaraźliwą chorobę, a następnie stanął przed dziennikiem. Szybkim ruchem ściągnął go z piedestału i schował do sakwy przytroczonej do pasa. Jeszcze raz zlustrował tajemniczy byt kulący się teraz na podłodze. Następnie wystawił wskazujący palec i uniosł dłoń. Po chwili koncentracji poprowadził palec po linii prostej. Tuż za przemieszczającym się palcem powietrze zdawało się drzeć jak jakaś tkanina. Oderwany kawałek powietrza odgiął się odsłaniając czarną przestrzeń za sobą. W utworzone w ten sposób przejście wskoczył nasz włamywacz. Cisza, która zapanowała nie zmącona została do samego rana, gdy strażnicy oprzytomnieli po nocnej libacji postanowią czynić to co należy do ich zadania. Wtedy to odkryją w bibliotece nieprzytomną, urodziwą kobietę i wśród ogólnego harmideru stwierdzą, że najcenniejszy i najbardziej niebezpieczny okaz ze zbiorów Konsulatu został skradziony. Wówczas to Jashkin Niszacz utopi się w cebrzyku pełnym piwa, gdyż to co zaszło znacznie go przerosło, 35 lat pracy w charakterze stróża, uważanego za jednego z najlepszych w krainie zrobiło swoje. Wolał zginąć, niż wystawić się na pośmiewisko ciżbie. Jego ciało pochowano ze wszystkimi honorami w krypcie rodziny Niszacz. Rodzina do dziś nie zna przyczyn tak nagłego zgonu jej najzacniejszego przedstawiciela. Pozostawił on żonę, kochankę i czwórkę dzieci, pozostawił także dobrze utrzymane mieszkanie przy Baszcie Piekarzy w Bisheven, zadbany powóz oraz konto oszczędnościowe w Banku Imperium Hivy. Niestety, z całym szacunkiem dla pana Jashkina, jego śmierć była najmniejszym następstwem tego co Dnia Pełni wydarzyło się w Bisheven – najwspanialszym z miast.